

THE HORUS HERESY™

James Swallow

UCIECZKA „EISENSTEINA”

Herezja trwa



Światełko nadziei

Fahrenheit Crew



James Swallow

Ucieczka Eisensteina

Tłum.: Przemysław Bieliński

Wydawca: Fabryka Słów 2013

Stron: 490

Cena: 39,90

Herezja wybuchła! Największa wojna domowa w historii Warhammera 40k rozpoczęła się. Po zdławieniu oporu lojalistycznych sił na Issavanie III Horus dąży teraz do rozprawienia się z resztą sił Imperatora. Czy już nie ma nadziei?

Nowy tom z cyklu Herezja Horusa wydany przez Fabrykę Słów nosi tytuł „Ucieczka Eisensteina”. No, przynajmniej po polsku. Bo prawdziwy tytuł powinien brzmieć „Lot Eisensteina” („The Flight of the Eisenstein”), ale redaktorzy i tłumacze woleli iść swoimi ścieżkami niż postawić na dosłowne tłumaczenie, bo i po co. Dziękuję za spoiler przed przeczytaniem książki, życzę także, by i wam ciągle ktoś zdradzał puenty. Reszta żalów na końcu, więc proszę o chwilę cierpliwości.

Książka ta, pióra znanego w Anglii Jamesa Swallowa, jest trochę inna niż poprzednie tomy cyklu. Po pierwsze, nie trzyma się do końca linii czasowej. Zaczyna się ona kilka miesięcy wcześniej niż „Galaktyka w ogniu”. Drugą rzeczą różniącą ją od wcześniejszych tomów są nowy bohater i legion Adeptus Astartes. Brak jest Synów Horusa z wyjątkiem jednego Wilka Luny. Nie ma znanych nam wcześniej Dzieci Imperatora z wyjątkiem dwóch... ale nie powiem, których. Są za to nowi bohaterowie i wrogowie, nie gorsi i nie lepsi od wcześniejszych. Główną postacią tego tomu jest kapitan Nataniel Garro; jego losy i wątpliwości to drugi ważny wątek powieści. Pierwszym i najważniejszym jest, jak można się dowiedzieć z tytułu (dziękuję raz jeszcze), to lot fregaty Eisensteina z Issavanu. Do połowy tom relacjonuje wcześniejsze losy Nathaniela, koncentrując się na

opisie legionu Gwardii Śmierci i jego patriarchy Mortariona. Przyznam się, że to najlepsza część dotąd wydana, jeśli chodzi o treść. Nie mamy zmagania epickich na skalę galaktyki ani polityki decydującej o losach miliardów, tylko lokalne kłopoty. Jest więc narastający konflikt między naszym bohaterem a pierwszym kapitanem Typhonem. (Tak, to ten Typhon z Wh 40k.) Są też rozterki bohaterów, zadających sobie pytanie, czy to, co robią, jest słuszne. Czy nie pozwalają sobie na za dużo? A może powinni spróbować inaczej postąpić? Dowiadujemy się ciut dokładniej o narodzinach Lectio Divinitatus i o roli Świętej Euphrati. Jednak głównym wątkiem nadal jest ucieczka Eisensteina i jego losy. Autor opisuje to interesująco i w porównaniu do wcześniejszych tomów (pisanych przez innych) stara się nam dać trochę technicznego żargonu. Dzięki temu książka jest łatwiejsza w rozumieniu przeciętnego czytelnika. W końcu nie każdy lubi teksty w stylu „wielki okręt przeleciał z krańca galaktyki, by zobaczyć, co jest po drugiej stronie.” Prócz tego mamy ładnie wytłumaczone i opisane loty w Osnowie. Dla znających późniejsze dzieje to nie nowość, ale czytelnik, który dopiero stawia pierwsze kroki w tym świecie, będzie zachwycony. Mała rzecz, a cieszy. Fajny jest też klimat – pomieszanie „Egzorcysty” z „Alienem” i szczyptą „Gwiezdných wojen”. Polecam, naprawdę polecam. A tym, którzy nie przeczytają, radzę odwiedzić Osnowę, a zmienią zdanie.

Czyta się mile i przyjemnie, ale...

No właśnie, czas na trochę psioczenia. Znowu na okładce mamy „The Horus Heresy”, więc wydawcy chyba zdecydowali się na anglojęzyczny tytuł cyklu. Trochę szkoda, bo dwa pierwsze mają tytuł cyklu po polsku, co na półce nieco się gryzie. W porównaniu do wcześniejszych książek, którym konsultację merytoryczną zapewniał Piotr „Emeryt” Jaworski, ta pozycja jest jej pozbawiona, i to niestety widać. Niekonsekwencja goni niekonsekwencję – najbardziej rzucający się w oczy przykład to wymiana pozdrowienia imperialnego. Raz jest to znak Orła, a kiedy indziej Akwili. Ludzie, zdecydujcie się. Albo Chaos, albo Imperator;) To trochę irytujące, zwłaszcza że symbol Akwili to też znak na zbroi Nataniela. Dodatkowo psuły mi czytanie dziwne wpadki, jak nazywanie raz Barki Bojowej pancernikiem, a raz krążownikiem liniowym. To już wkurzające jest. Są to zupełnie inne klasy okrętów. Jakbyście się czuli, gdyby naszą swojską „Burzę” nazywano raz pancernikiem, a raz kutrem rybackim? Okręty nie rosną ani nie maleją przecież w kosmosie, owszem, jest tam małe ciśnienie, ale bez przesady;) Takie wpadki na szczęście są nie liczne, ale dla uważnego czytelnika po prostu męczące. Mam nadzieję, że Piotr Jaworski wróci, gdyż przy jego pomocy wcześniej nie było takich potknięć.

Mimo wpadek nowa pozycja Fabryki Słów jest godna polecenia tak jak cena, która kształtuje się w okolicy 40 zł (tradycyjne 39,90). Więc, w imieniu Fałszywego Imperatora, marsz do księgarni po zakup!

Konrad Fit